№ 20. Warszawa, dnia 6 (18) Sierpnia 1880 r. Rok I.



PISMO ILLUSTROWANE TYGODNIOWE DLA KOBIET, WYCHODZĄCE W KAŻDĄ ŚRODĘ.
POŚWIĘCONE LITERATURZE, WSZELKIM GAŁĘZIOM PRACY KOBIECEJ ORAZ MODOM.

O umeblowaniu.

II.

POKÓJ SYPIALNY.

Nie jedna z czytelniczek zadziwi się, że pokój sypialny kładziemy na pierwszym planie, pominąwszy szereg salonów, jadalni, gabinetów i t. p. Otóż wytłomaczyć się z tego mamy za obowiązek. Gdy salony stanowią użytek tylko dla gości, bo w nich rzadko przebywamy, aby mebli nie niszczyć, sypialnie są prawdziwem królestwem kobiety: tam cały czas spędza ona, czy przy robocie, czy pielęgnując dziecinkę, pociechę swoję; dla tego obok prostoty, nadać należy pewien wdzięk tej ustroni dla oka obcych niewidzialnej, w której jednak nieład, nagromadzenie mebli starych, bez symetryi i porządku niemile oko razi, dając złe wyobrażenie o guście właścicielki.

Przedewszystkiem pokój sypialny powinien być duży, widny, dużo słońca posiadający; prędzej na salonik radziłabym przeznaczyć mniejszych rozmiarów pokój.

Umeblowanie pokoju sypialnego może być do nieskończoności urozmaiconem. Pewne wymagania mody rządzą w salonach, stanowiąc o takim, lub innym garniturze, lub obiciu; tu radzić się należy tylko swego gustu i nawyknień, dla mody niepozbawiając się wygody, bo to byłoby niedorzecznością, tam gdzie nikt z obcych nie ma wstępu. Salony są dla wszystkich: jadalnia, bawialnia dla rodziny i przyjaciół; ażeby więc je umeblować i ozdobić, należy mieć wzgląd pewien na wymagania mody, często ekscentryczne i zbytkowne. Dodam nawet, że starania dla przypodobania się osobom najbliżej nas obchodzącym są bardzo naturalne i wszelki comfort w tym względzie zasługuje, o ile jest on w możności, na pochwałę. Ale pokój sypialny należy tylko do nas i nic nie powinno tamować wygody w urządzeniu, jakie uważamy za właściwe.

Nadmieniwszy o tem, muszę jednak maleńką zrobić uwagę. Nie pochwalam często praktykowanego zwyczaju, żeby w pokojach nie na pokaz wystawianych zgromadzać tylko stare, kulawe meble, o wypłowiałych obiciach, słowem wybrakowane sztuki; gdy salony na przyjęcie prze-

Ryc. 1. Narzutka koronkowa, kołnierz Medicis i Kapelusz Rembrandt.

znaczone lśnią od złoceń, atłasów i aksamitów.

Jakże rażąco wygląda bieda, obok kłamanego zbytku. Kobieta inteligentna lubi być otoczoną harmonią i równowagą we wszystkiem, bacząc na to aby mąż i dzieci, słowem wszyscy domownicy mieli swój udział w wygodzie i dobrobycie ręką jej przygotowanym.

Dobrze jest, gdy ktoś z obcych, jeśli przypadkiem wejdzie do pokoi, wyłączonych od przyjęć, znajdzie tam ład, gust i elegancyę mniej, lub więcej skromną, ale zawsze odpowiednią apartamentom dla gości. Nakoniec jeśli środki nie są potemu, a rozsądek słusznie zabrania urządzenia nad stan, można stare, niemodne rzeczy tak rozstawić, aby zadość uczynić wymaganiom gustu, osłonić gracikami, cackami, obić zresz-



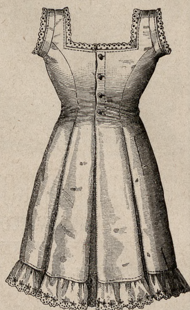
Ryc. 2. Staniczek i spódniczka dla dzieci na ręku.



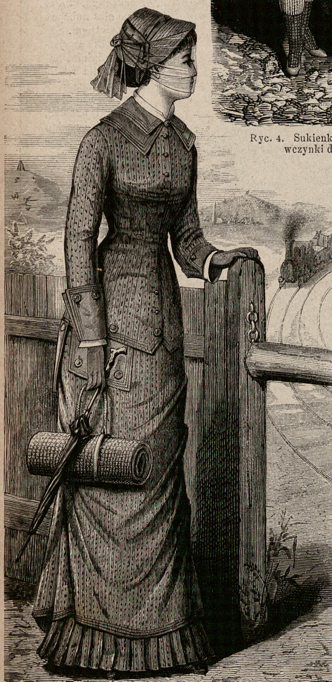
Ryc. 4. Sukienka dla dziewczynki do 8 lat.

Ryc. 5. Ubranie spacerowe. Cena fasonu 50 kop.

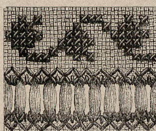
Ryc. 6. Mantyla. Cena fasonu 40 kop.



Ryc. 3. Spódniczka dla małych dziewczynek.



Ryc. 9. Kostium podróżny. Cena fasonu 75 kop.



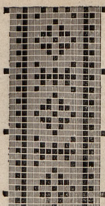
Ryc. 7. Szczegół roboty woreczka, ryc. 8.



Ryc. 8. Woreczek do roboty.



Ryc. 10. Kostium angielski. Cena fasonu 75 kop.



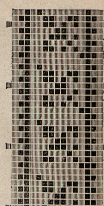
Ryc. 11. Haft do bielizny.



Ryc. 13. Bluza dla dziewczynki od 10—12 lat. Cena fasonu 50 kop.



Ryc. 14. Sukienka z chusteczką szwajcarską.



Ryc. 12. Haft do bielizny.

tą niedrogim a ładnym kretonem, a będą miały pozór świeży i wesoły.

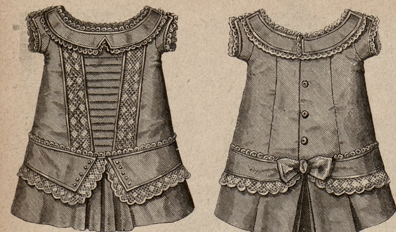
Meble, które powinny znaleźć miejsce w pokoju sypialnym są: oprócz łóżka małe biureczko do pisania, szezlong, dwa albo trzy fotele, parę krzeseł niziutkich fantazyjnych, i toaleta. Moda wyklucza z pokoju sypialnego szafę do sukien i komodę, lecz gdy o gabinety toaletowe u nas trudno, szafa oszklona nie tak źle wygląda, a jest niezbędną, komoda zaś zastawiona gracikami, eleganckiemi, gdzieś w kąciku, niewidzialną, a pożyteczną będzie.

W przyszłym numerze opiszę czytelniczkom kilka pokoi sypialnych, skromniejszych z bogactwem urządzonych aby podług tego wzoru, u siebie, korzystne zmiany uczynić mogły.

Ryc. 15. Kapotka zastosowana do kostiumu, z atłasu lub materyi.

Ryc. 16. Kapelusz ze słomy vieil or z piórami bronzowemi.

Ryc. 17. Kapelusz z włoskiej słomy z białemi piórami i wstążką caroubier.



Ryc. 18. Sukienka dla dziecka rocznego (przód). Ryc. 19. Sukienka dla dziecka rocznego (plecy). Cena fasonu z bibułki 30 kop.

Opis Rycin.

Ryc. 1. Narzutka hiszpańska z tiulu czarnego, wiąże się z przodu na węzeł, lub krzyżuje na piersiach i z tyłu upina. Ta sama narzutka zręcznie na głowie ułożona z różą z boku, służyć może do teatru. Kapelusz formą ekscentryczną à la Rembrandt, lub Rubens, z białej słomy, ozdobiony piórami strusiemi, barwy ciemnej, rondo ma podbite marszczonym atłasem i okolone perłami. Kołnierz Medicis wybornie harmonizuje z kapeluszem i narzutką. Kołnierzyk robi się z muślinu sztywnego, pokrywa trochę naddaną koronką.

Ryc. 2. Staniczek i spódniczka dla dziecka na ręku. Staniczek robi się z prostego kawałka płótna, wziętego podwójnie, 9 cent. szerokości i 50 cent. długości, składa się w czworo i okrągło na pachę podcina, następnie przyszywają się ramiączka, 10 cent. długości mające, a 3 cent. szerokości. Na plecach zapina się staniczek na guziczki, z których ostatni służy do przymocowania spódniczki; z przodu i po bokach również są guziczki, a spódniczka odpowiedniemi dziurkami jest zaopatrzona.

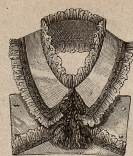
Ryc. 3. Spódniczka z wyciętym staniczkiem dla dziewczynki, przydatna pod sukienki z przejrzystego materyału, kraje się formą gabryelki wyciętej w karo i zapina na plecach.

Ryc. 4. Sukienka paltocikowa dla dziewczynki od 6 do 8 lat. Przód z gładkiego perkalu ułożony w plisy, zakończony falbanką z hafcikiem. Druga falbanka z hafcikiem daną jest około sukienki, tworząc spódniczkę. Wierzchnie ubranie z perkalu w rzucik.

Ryc. 5. Ubranie spacerowe dla pań, z dwóch materyałów: gładkiego i w deseń. Przód i boki sukni są ułożone w ruskie fałdy. Tylny bryt w deseń jest ułożony z długiego, 120 cent. kawału materyału, podpiętego po środku w puf i u dołu ozdobionego falbankami; przepięcie z tegoż materyału zdobi przód sukni. Okrycie z materyału beige, składa się z przodów, pleców nierozciętych i rękawów, które z przodu tworzą pelerynę i wycięte są u dołu w zęby śpiczaste, oszyte pasmanteryą i frendzlą. Kołnierzyk oszyty frendzlą wycięty jest w zęby. Kapelusz słomkowy, popielaty, z wstążką atłasową i fijołkami przybrany.

Ryc. 6. Mantyla jedwabna lub atłasowa, której krój tylokrotnie podawaliśmy, łatwą jest do wykonania.

Ryc. 7 i 8. Woreczek do roboty wykonywa się z Jawa kanwy, z szarych nici lnianych i z atłasu koloru loutre. Wycina się forma z tektury 28 cent. długa i 17 c. szeroka, którą się zwęża do 15 cent. w górnych brzegach. Deseń wykonywa się haftem krzyżykowym na Jawa kanwie, tej wielkości co tektura, podług fig. 7 i podbija się materyą loutre, zdobiąc brzegi plecionką pasmanteryjną. Woreczek ściąga się na wstążkę. Szerokie bandy służą do upięcia woreczka.



Ryc. 20. Kołnierzyk i mankiety z pliską kolorową i koronką.

Ryc. 9. Kostium podróżny z beżu w bronzowym odcieniu, z wypustkami i stebnówką ponsową. Spódnica ma falbanę 40 cent. szeroką, w plisy układaną. Tiunika jest osobno przypinana na guziki, z dwóch stron ostębnowana i może być dowolnie odjęta służąc jako szal, czy okrywka dolmanowa, zręcznie spięta w razie potrzeby. Chcąc zapiąć tiunikę, umieszcza się na spódnicy pod stanikiem kilka guzików, a w prostym brycie stanowiącym tiunikę, robią się odpowiednie dziurki: w tyle na jednym guziku spina się trzy dziurki dla ułożenia przefałdowania.

Ryc. 28. Suknia z perkalu z bandami haftowanemi (przód). Cena fasonu 75 kop.



Ryc. 30. Bluza ranna a la Watteau. Cena fasonu 80 kop.



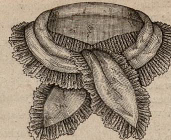
Ryc. 21. Krawatka z crepe de chine z koronką haftowaną.



Ryc. 22 i 2 rawatka i fulary na s lla panów, w rzut lila, cki i t. p.

Kołnierzyk, mankiety, kieszenie, są z materyi dobranej do koloru sukni.

Ryc. 10. Kostium angielski formą nadzwyczaj prostą, robi się z grubych materyałów, jak flanela, korcik, serge i t. p. nie używając podszewki pod grube ruskie fałdy, ale tasiemką podszytą pod spodem należy je utrzymać. Szarfa 6 łokci długa, przewiązana na biodrach, może stanowić ubranie tylko bardzo wysmukłych figur. Naszyjnik z dżetu. Toczek aksamitny z objęciem szkockiem i piórem.



Ryc. 25. Chusteczka muślinowa na rano.

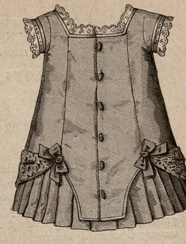


Ryc. 24. Krawatka czarna z końcami koronkowemi.

Ryc. 13. Bluzka z batystu daje się na spodniej sukience kolorowej. Marszczenia z przodu i w plecach stanowią główną cechę tego eleganckiego ubrania. U dołu sukienki daje się szeroka falbana przemarszczona w bufę z nagłówkiem, który jest koronką naszyty. Rękawy do łokcia zmarszczone i ozdobione wstążką. Szarfy szerokie służą do wiązania, z tyłu opasując figurę.

Ryc. 14. Sukienka z chusteczką szwajcarską z zefiru niebieskiego w paski. Sukienka formą gabryelki, ubrana pliskami i koronką: za całą ozdobę ma chusteczkę na przodzie lekko związaną. Na chusteczkę kraje się kwadrat muślinu 80 cent. średnicy, który składa się w ukos; w środku przecina tak, aby utworzyły się z tego dwie o trzech rogach chusteczki. Rogi te zaokrąglają się i całość oszywa koronką.





Ryc. 26. Sukienka dla dziecka od roku (przód). Ryc. 27. Sukienka dla dziecka od roku (plecy). Cena fasonu z bibułki 30 kop.

Ryc. 18 i 19. Sukieneczka dla dziecka rocznego, z niebieskiego zefiru. Przód w zakładki ułożony z dwoma wszywkami. Falbana przykryta jest patkami, które szersze i rozchodzące się z przodu łączą się na kokardkę z tyłu. Ranwers odznaczony koronką u wycięcia szyi.

Ryc. 26 i 27. Sukieneczka z beżu i fularu creme, w rzucik pompadour. Przód zdobią patki rozcięte na fularze, połączone kokardkami, u dołu falbanka plisowana, której przyszycie pokrywa przepięcie fularowe. Plecy formą frakową, zapinane są na guziczki.

Ryc. 28 i 29. Suknia z perkalu, lub płótna zdobi się bandami zahaftowanemi w palmy, jedwabiem różano kolorowym. Dostać można gotowych haftów na maszynie. Tiunika składa się z dwóch fartuszków, ozdobionych szlakiem i przemarszczonych przez środek; końce tych upięć chowają się pod tylnym brytem, który ma 133 cent. długości i 80 cent. szerokości: u góry przymocowywa się bryt ten na 12 cent. od pasa i przepina w dwóch miejscach dla utworzenia draperyi, u dołu dwie bandy haftowane. Stanik z fałdami z tyłu, z przodu w ząb zakończony.

Ryc. 29. Suknia z perkalu z bandami haftowanemi (plecy). Cena fasonu z bibułki 75 kop.

Ryc. 30. Bluza z fularu lub z kretonu w deseń turecki formą Watteau składa się z przodów ukrajanych razem z boczkiem i pleców. Przód daje się z bufek marszczonych, z fularu gładkiego écru, również jak i rękawy. Fałda na plecach przyszywa się osobno, od stanu wszyta w bluzę stanowi jednę z nią całość. Kołnierzyk écru oszyty koronką.

Ryc. 31. Fartuszek z płótna glansowanego wyszyty niebieską bawełną i wypustką niebieską objęty, kraje się podług formy i zdobi wyszyciem i koronką z tasiemeczki szydełkiem obrobionej niebieską bawełną.

Ryc. 32. Chcąc wykonać tę bardzo poważną i majestatyczną toaletę, należy użyć materyi ciężkich, jak atłas, aksamit.

Ryc. 33. Ubranie z fałdą Watteau. Suknia z atłasu w ruskie fałdy. Tiunika z gazy oszyta koronką, haftowana po rogach. Stanik atłasowy, z boków sznurowany. Przód ma stosownie do przodu tiuniki ubrany koronką. Fałdę Watteau daje się od tiuniki i przymocowywa pod kołnierzykiem stanika.



Ryc. 31. Fartuszek do gospodarstwa. Ryc. 32. Toaleta strojna na uroczystość weselną. Cena fasonu 80 kop. Ryc. 33. Suknia dla druchny z fałdą Watteau. Cena fasonu 80 kop. Ryc. 34. Fartuszek do gospodarstwa.



Ryc. 35. Ranne ubranie z batystu. Cena fasonu 30 kop.

KILKA POSTACI NIEWIEŚCICH

w poezyi naszej.

GRAŻYNA, MARYA, ANNA.

przez

Anastazyę Dzieduszycką.

Dzieje i poezya — to dwie skarbnice mądrości, z których umysł ludzki czerpie bez przerwy, nie ubożąc ich wcale; to owa „arka przymierza między dawnemi i młodszemi laty,“ z której „myśli przędzę i uczuć kwiaty“ czerpać może zarówno uczony i prostak, starzec i dziewczę, mąż doświadczony i niedoświadczona niewiasta. Dzieje i poezya — to skarbnica niewiasty szczególniej; ich badaniu wszędzie oddać się może: nie wymaga ono ani wielkich naukowych podstaw, ani naukowych przyborów. Kilka tomików na półce, po które się sięga w chwili swobody i w chwili troski, między dwoma zajęciami—w godzinie oczekiwania. Te nieliczne tomiki, to niby wyborowi przyjaciele: pozostały one z grona licznego mniej wiernych i wszystkie przetrwały zmiany. Do nich udaje się po radę i pociechę, po naukę i po wzory, po zapomnienie tego co poziome i uniesienie, choć chwilowe, w krainy ideału. Ale po te ich skarby trzeba zstępować do ich głębi—na powierzchni są najmniej cenne klejnoty. Sprobujmy np. zapytać poetów naszych o ich ideały niewieście, a odpowiedź obojętną zapewne dla nas nie będzie, bo na te ideały składały się ich wspomnienia i ich marzenia—one były i są ideałami całego narodu naszego.

Krytycy nasi powtarzają do unużenia, że poezya nasza XVI-go wieku ukształciła się na wzorach klasycznych, że w XVII i XVIII przemogły wpływy włoskie i pseudo-klasycyzmu francuzkiego, a w pierwszej połowie XIX wieku poszliśmy za Niemcami i Anglią, w ich zwrocie ku romantyzmowi. Zaprzeczyć temu trudno; należałoby tylko podnieść obok tego, że zawsze, zarówno za Zygmuntów, jak w ostatniej dobie, a nawet w smutnej epoce makaronizmu, formę raczej z obczyzny przyjmowaliśmy, aniżeli ducha; treść zaś, pobudka, uczucie, były swojskie. Tysiące tego moglibyśmy przywieść przykładów: począwszy od Kochanowskiego i Klonowicza, nieomijając Kochowskiego i Wacława Potockiego, ani Stanisławowskich pisarzy, a kończąc na tych, którzy za naszej pamięci spoczęli w mogile, albo dotąd dzierżą pióro, poeci nasi nie zawsze są poetami artystami — zawsze poetami obywatelami. A na to przecież trzeba przedewszystkiem stać na swojskim gruncie, dzielić uczucia, bóle, niepokoje i nadzieje ogółu, jego wyrażać uczucia, jego ideały w szaty odziewać. Na poparcie tego zdania, niech nam wolno będzie dziś rzucić okiem na niektóre postacie kobiece, stworzone przez poetów naszych, a przekonamy się, jak dalece one są oryginalne, swojskie, ideałom narodowym odpowiadające, niepodobne do ideałów niewieścich, opiewanych przez współczesnych, niemal obcych poetów, których nasi, szczególniej co do formy, nieraz naśladowali.

I.

Poeci nasi XVII i XVIII-go wieku probowali nieraz stworzyć epopeję, jedyny niemal wówczas znany rodzaj poezyi opowieściowej: przedsięwzięcie było nad ich siły. Odtworzyli całą architektonikę znanych im arcydzieł tego rodzaju, użyli tych samych sprężyn, środków i dekoracyj; wszystko było posłuszne ich woli; każdy, kto się na to dzieło porwał, dokonał go; każdy postawił gmach—nikt go odpowiednio nie zaludnił. Człowiek zniknął wśród tych przyborów i tych przestrzeni, i podczas kiedy bohaterowie Iliady pozostali dotąd typami żywemi, bohaterowie Krasickiego Wojny Chocimskiej robią nam wrażenie zręcznie poruszanych maryonetek, pod powłoką wodzów, mężów stanu i t. p.—człowieka odszukać trudno. Równie nieudane były próby poetów innych narodowości, np. Woltera w Henryadzie. Goethe nie porywa się na epopeę bohaterską; stwarza on epopeę sielankową, i na tem tle prostem, a swojskiem, wśród ram ciaśniejszych odnajdujemy człowieka. Wreszcie zjawia się Byron: wciela on wszystkie namiętności, wątpliwości, walki i bunty chwili; uczucia rozrywają mu piersi, myśli sunie się nawała, fantazya twórcza gromadzi tysiące obrazów. Co z tem począć? Wylew liryczny uczuć nie zaspokoi żądań wyobraźni; przedmiotowo malować on nie umie. Spokój, powaga widza mu nie przystoi. Trudno orzec, czy bohaterowie Byrona są uczuć jego uosobistnieniem, czy on się tak żywo przejmuje stworzonemi przez się postaciami; dość, że stwarza on rodzaj nowy: jest to opowieść poetyczna, ale opowieść nie wypadków, świat cały, albo naród cały obchodzących, wpływających na losy świata, jak w epopei; ale wypadków małej lub żadnej doniosłości dziejowej, a wielkiej wagi psychicznej. Opowieść to dokonana nie przez widza, wprawdzie nie obojętnego, ale będącego tak panem swych uczuć, iż dba jedynie o wierność obrazu i głos mu nigdy nie zadrży, ani łza się nie zakręci i nie zdradzi jego sympatyi; ale widza, całą duszą podzielającego uczucia swego bohatera: może nawet takie same uczuwa i chce je przelać w piersi czytelników. Epopea kroczy powoli, rozglądając się naokoło, byle żadnego nie opuścić obrazu, żadnego plastycznego szczegółu, a ludzi gromadzi wielu, bo każda postać nowego dopełnia rysu. Ludzi tych poznajemy po ich czynach, w głąb' ich dusz zbytnio nam zaglądać nie wolno; bohater główny nawet zbyt odrębnie stać nie może, jeno być szczytem typów ludzkich po tle epopei rozsianych. Opowieść poetyczna skąpa w postaci ludzkie, ale zato rzeźbi je doskonale, wnika w głąb' ich serc, pyta o pobudki, o grę uczuć, przebieg namiętności, walki wewnętrzne; psychiczna wartość tych postaci i plastyczne ich wykończenie o wartości dzieła stanowi. W opowiadaniu epizodyczną bywa opowieść; kilka chwil autor cieniuje starannie, wyrzeźbi, a na przestrzeń między niemi zostawioną rzuca tylko promyk światła, żebyśmy nici przewodniej nie zgubili.

(d. c. n.)

KTOŚ MNIE CZEKA.

W ciszy nocnej szumią drzewa...
Łąki pachną dookoła;
Wiatr daleką pieśń przywiewa:
— Ktoś mnie czeka! ktoś mnie woła!
Czuję dziwne niepokoje,
Tajemnicze serca drżenie;
Bądźcie zdrowe lasy moje!
Na mnie woła przeznaczenie.

Wschodzi ranek brylantowy,
Ptaszka zrywa się wesoła;
Fale krwi biją do głowy:
— Ktoś mnie czeka! ktoś mnie woła!
Pół z uśmiechem, a pół z troską,
Droga mi się śni daleka...
Bądź mi zdrowa, moja wiosko!
Życie, życie na mnie czeka.

Pierś roztula róża biała,
Słychać w ciszy lot anioła;
Noc miesięczna drży—i pała:
— Ktoś mnie czeka! ktoś mnie woła!
Strach mi czegoś... błednę... płonę...
W duszy tak mi jakoś rzewno...
Bądźcież zdrowe, sny prześnione!
Ach! to miłość czeka pewno!

Opalowa gore tęcza,
Mgła opada z lasów czoła;
W żyłach tętni krew młodzieńcza:
— Ktoś mnie czeka! ktoś mnie woła!
W dali kipi sine morze,
Duch błyskami się napawa;
Burza chwyta mnie w przestworze,
Ach! to rozkosz! ach! to sława!

Upojenia czara złota,
Czyż nasycić duszę zdoła?...
Wieczna, wieczna jej tęsknota!...
— Ktoś mnie czeka! ktoś mnie woła!
Gaśnie gwiazda na błękicie,
Z echem kona pieśń daleka...
Żegnaj, żegnaj, smutne życie!
Nieskończoność na mnie czeka.

Marya Konopnicka.

Z TYGODNIA.

Niedługo młódź szkolna zawita w nasze mury i miasto więcej ożywioną postać przybierze; egzamina wstępne w zakładach naukowych już się rozpoczęły, przysparzając niemało kłopotu rodzicom, którzy z trwogą myślą, czy dzieci ich przejdą tę próbę szczęśliwie. Wiele złego, jakie istnieje w dotychczasowym porządku szkolnym, pisma nasze roztrząsają, radząc to i owo, w celu usunięcia niedogodności z powodu przepełnionych klas i masy kandydatów, daremnie wyczekujących miejsca. Rozporządzenie p. kuratora Okręgu Naukowego, aby przyjmować pięciu kandydatów w każdej klasie wyżej nad liczbę oznaczoną, nie wiele pomoże, bo nie pięciu, ale czterdziestu pięciu odchodzi nieprzyjętych dla braku miejsca.

To nam wykazuje dowodnie, że szkół jest zamało; ażeby temu zaradzić narazie, proponują, czyby nie dały się utworzyć oddziały równoległe: niewątpliwie byłyby zapełnione, a rodzice odetchnęliby swobodniej i nie kołatali napróżno od jednych drzwi do drugich, wszędzie odbierając odpowiedź odmówną. A co w takim razie z chłopcem robić? Na edukacyą prywatną nie stać każdego, bo to rzecz kosztowna i bardziej jednostronnie kształcąca. Są, co prawda, pensye prywatne, nawet niektóre wzorowo prowadzone; lecz i tam w wielu razach dla biedniejszych przeszkodą jest kwestya pieniężna, i ten wzgląd, że egzamina gimnazyalne po skończeniu pensyi przejść należy koniecznie, ażeby mieć prawo do dalszych studyów: uniwersyteckich, technicznych, górniczych i t. p. Zapytuję więc, naco tyle mozołu zadają sobie rodzice, szczególniej gdy syn ich ma średnie zdolności, aby go koniecznie kształcić w gimnazyach filologicznych. Nie mając geniuszu, dobrym doktorem ani adwokatem nie będzie, zaś karyera miernego urzędniczka nie jest tak ponętna, aby dobijać się o nią z takim trudem. Całe nieszczęście, że u nas średnie wykształcenie tyle jest lekceważone, a przecież średnia wiedza jedynie jest skalą ukształcenia narodu, który nie należy do inteligentnych, wtedy jeśli w nim ogół jest bez oświaty i jednostki tylko błyszczą wiedzą. Nam potrzeba ludzi fachowych z średniem wykształceniem, ludzi ze zdrowemi pojęciami, a nie niedowarzonych blagierów, których mnóstwo, niby nawet z uniwersytecką nauką znajdziemy w naszem społeczeństwie. A jednak smutno pomyśleć, jak u nas blagierya popłaca, a rzetelna, uczciwa praca i rzemiosło jest w pogardzie!

Najlepszy na to dowód mamy w świeżo otworzonej szkole krawieckiej. Czy nasza młodzież ochoczo do niej się garnie, czy poznawszy korzyści powstające z dobrze zrozumianego i artystycznie pojętego rzemiosła, zapragnęła we wzorowo zorganizowanej szkole wykształcić się odpowie-

dnio? Niestety, i tu jak i we wszystkiem zawód nas spotkał. Tylko jedynie *siedmiu* zapisało się kandydatów.

Najwięcej błądzą w tem rodzice, przez źle zrozumianą ambicyę; bo gdyby powiedzieli sobie: syn nasz, co prawda, geniuszem nie będzie, ale uczciwą pracę dając mu w rękę, nauczymy go być pożyteczną jednostką w tem wielkiem mrowisku nazwanem społeczeństwem, aby szanował prawa drugich i swoje własne przekonania. Byłoby z tem lepiej dla stron obu, a ogół zyskałby więcej, co prawda, miernie wykształconych ludzi, ale zato użytecznych pracowników.

Z dziewczynkami, śmiemy twierdzić, lepiej w tym względzie się dzieje. Więcej tu widać zamiarów i chęci w nauczeniu się rzemiosł. Córki nawet bogatych rodziców, seryo myślą o pracy rąk własnych, tylko że i tu moda więcej rządzi jak własne przekonanie. Oby jednak taka moda zawsze modną pozostała i dziewczątka nasze przyzwyczaiwszy się do niej, zarabiały pracą rąk własnych dla rodziny lub dla dobra biednych, gdy tego nie potrzebują. Z tej przyczyny powstały liczne zakłady rękodzielnicze dla kobiet, które rządzą się bardzo chwalebnemi i praktycznemi zasadami: mamy na myśli jeden z nich, prowadzony przez ze wszech miar zasługującą na zaufanie przełożoną. Do zakładu pani Suchowieckiej (Bracka Nr. 17) radzimy rodzicom, bez wahania oddawać córki swe, a oprócz nauki rzemiosł praktycznie pojętej, mieć będą i towarzystwo odpowiednie i to rodzinne otoczenie, tak błogo wpływające na młode dziewczę.

Wspomnieć nam tu należy dla wiadomości rodziców mieszkających na prowincyi, że pani S. przyjmuje panienki z całem utrzymaniem; więc i kwestya pobytu w Warszawie, często niemożebna dla młodej osoby, już tym sposobem jest usuniętą. A nabycie rzemiosła tak jest niezbędnem i w życia kolei tak często pożytecznem, że zachęta w tej mierze jest zbyteczna.

M. R.

LEKCYE PRZEDMIOTOWE

O MUSZE.

(Część szeregu pierwszych lekcyi Zoologii).

przez

ADOLFA DYGASIŃSKIEGO.

Jak przy innych lekcyach, tak i tu rozpoczynamy od pokazania muchy. Wiemy, że dzieci nigdy dobrze nie obserwowały tego pospolitego owadu; nic dziwnego: nie miały one w tem najmniejszego interesu. Lekcye nasze atoli mają na celu rozbudzić interesa rozmaite; uczniowie niejednokrotnie przekonywali się już, że i w najpospolitszych stworzeniach, nieustannie pod oczy im podpadających, można wykryć różne zajmujące rzeczy. Zaczynają więc ciekawie przyglądać się musze. Nauczyciel może nie poprzestać na przedstawieniu dzieciom muchy w naturalnej wielkości, może on im pokazać muchę powiększoną znacznie na rysunku, może ją wreszcie umieścić pod szkłem powiększającem, a dzieci będą porównywały wielkość naturalną z ową wielkością podwójną, czy poczwórną może. Już to przyglądanie się ma swoje duże znaczenie, zwłaszcza gdy się podnieca dzieci, mówiąc: patrzcie, jak wygląda ta głowa, jaka noga, co za oko, jak sztucznie zbudowane skrzydełka i t. d. Obejrzeliśmy dokładnie muchę, a niejeden uczeń prosi, aby mu jeszcze pozwolono spojrzeć na nią przez szkło; czemużbyśmy mieli wzbraniać mu tego? Uwaga jego widocznie sama doprasza się o baczniejszą obserwacyą, pragnie się ona kształcić, a uwaga w każdym człowieku jest tak pożądanym przymiotem. Pozwólmy dzieciom obserwować dla ich własnej korzyści, byleby obserwowały dokładnie. Ale ta obserwacya ogólna, powiem, powierzchowna, musi mieć nareszcie swój koniec. Od tego zaczyna się każde poznanie, którego dalszym ciągiem zająć się nareszcie potrzeba.

Możnaby w następstwie pokierować lekcyą za pomocą pytań. Co też myślicie, czy muchę można uważać za zwierzę czworonożne? To być nie może w żaden sposób; wszakże mucha ma *sześć nóg* czyli *trzy pary*. Widzimy, iż dzieci uchwyciły już jednę z charakterystycznych cech zewnętrznych w budowie owadów. Nie zaszkodzi, jeśli na innéj rycinie następnej pokażemy im, że i pszczoła posiada tyleż nóg, że osa oraz mrówka nie mają też mniej ani więcej. Nie będzie tu wcale zboczenia od przedmiotu lekcyi, jeśli to samo stwierdzimy, pokazując dzieciom jeszcze jakiego chrząszcza znanego, oraz motyla. Wszystkie te stworzenia mają po trzy pary nóg, wszystkie więc już przez to podobieństwo w umyśle dzieci związane zostały naturalnie w jednę gromadę, oczekującą jedynie swej nazwy. Wyobraźcie sobie muchę, pozbawioną skrzydeł, wyobraźcie sobie także w ten sam sposób pszczołę, oraz motyla i porównajcie je z mrówką. Wszystkie one z budowy podobne są do siebie, powiedzą dzieci, patrząc na rycinę. Mucha jednakże nie ma tak widocznych rożków, które posiada mrówka i motyl. Cóż więc jest przyczyną podobieństwa? Trzy części ciała są widocznemi u mrówki, pszczoły, muchy i motyla. Jak się nazywa pierwsza z tych części? Dzieci niebawem odpowiedzą, iż to jest *głowa*. Ale nie zdołają zapewne nazwać części drugiej, lub może powiedzą źle, że to jest szyja. Rzeczą naszą będzie podać tę nazwę: jest to *tułów*. Zkądżeby małe dzieci miały znać terminologią zoologiczną; a więc musimy im także powiedzieć, iż ostatnia tylna część ciała muchy nazywa się *kałdun*. Skoro tylko dzieci poznały już, że ciało muchy, mrówki, pszczoły i motyla składa się z trzech części: głowy, tułowiu i kałduna, skoro nadto wiedzą, że każde z tych stworzeń posiada trzy pary nóg; więc już teraz może być na czasie podciągnięcie wspomnianych stworzeń pod jednę wspólną nazwę *owadów*. Dopomogliśmy dzieciom do wytworzenia sobie pojęcia ważnego, z pomocą którego będą one już odtąd umysłowo pracowały, szukając podobieństw dopiero co wymienionych u różnych stworzeń i podciągając różne organizmy temi podobieństwami obdarzone pod nazwę owadów. Jednakże szukanie podobieństw spotka się niejednokrotnie z nieznalezieniem ich, a wtedy wystąpi naturalnie czynność umysłu, według której wszystkie stworzenia, nieposiadające trzech par nóg oraz trzech części ciała, uznane zostaną przez dzieci jako *nie-owady*.

Ta część naszej przedmiotowej lekcyi ma za cel obudzenie w dzieciach tak zwanego *spekulacyjnego* interesu, który możnaby też nazwać interesem umiejętnym, ponieważ prowadzi on człowieka do porządkowania swojej wiedzy i układania jej niejako w systemat. Atoli pobocznie, i jakby darmo, przez to organizowanie pojęć naszych uczniów, zdaniem mojem, zyskała tutaj i *nauka języka*. Nic bowiem nie jest zwyczajniejszem, jak nazywanie przez dzieci robakami mnóstwa owadów, a odtąd nie będą one już tego czyniły, lub jeśli uczynią, niebawem błąd skontrolują i poprawią według poznanych danych.

Mucha przedstawia niewielki szereg interesów. W lekcyi o pszczole możnaby mieć źródło nietylko umiejętnych, ale i *praktycznych* interesów, gdyż chów pszczół łączy się bezpośrednio z dobrobytem człowieka, jest znacznym artykułem handlu, a tem samem zwiększa bogactwo krajowe. Inny owad, motyl, jest znowu wraz z tąż pszczołą wielokrotnie materyałem dla poety; ztąd dobry temat do obudzenia w uczniach interesu *estetycznego*. Baczny pedagog niech jednak ostrożnie działa w interesie owych i innych jeszcze interesów. Niech mu nie przychodzi chętka naciągania prawdy do bieżącej moralności, religii, estetyki i t. d.; niech pamięta, że *prawda* właśnie jest najwyższą moralnością oraz religią, a człowiekowi piastującemu poważne zadanie wychowania nie należy przeniewierzać się prawdzie. Obudzajmy zatem wszechstronne interesa w dzieciach: umiejętne, praktyczne, religijne, estetyczne, społeczne i t. d., ale tylko niech to dzieci robią samodzielnie, niech poznają i pojmują same; niech nauczyciel nie podstawia dogmatów w prawdę, w której ich nie ma. I tak np. nie od mrówki to ma się uczyć człowiek pracowitości, gdyż od istoty niższej, od owadu, człowiek się tego nie nauczy, ale od dobrze wychowanych ludzi jedynie. Dobre są takie przenośnie w biblii, w księgach świętych, będących zbiorem mądrości narodów, ale zrozumienie ich nie leży w naturze młodocianych umysłów. Dojrzałe umysłowe płody są tylko dla dojrzałych umysłów; takie umysły my dopiero zaczynamy wytwarzać w szkole dzieci. Do dzieci mówmy więc wprost, konkretnie.

Powróćmy jednakże do lekcyi o musze, przypatrzmy się jej małej, okrągłej, z przodu i z tyłu spłaszczonej *główce*. Największą przestrzeń na głowie muchy zajmują *oczy*, które są nieruchome, a jednak mucha widzi na wszystkie strony. Jeżeli nauczyciel ma możność pokazania uczniom złożonego oka muchy, niech to uczyni. Cztery tysiące sześciokątnych płaszczyzn na powierzchni oka muchy, może każdego wprawić w zdumienie. Dzieci zapamiętają fakt ten raz na zawsze. Ile będzie takich płaszczyzn na obu oczach?

Oprócz oka, na głowie muchy znajduje się jeszcze bardzo ciekawy przyrząd. Jest to trąbka ssąca, grająca tu rolę czegoś w rodzaju języka. Ta trąbka bowiem wchodzi w skład *ust* muchy i jest umieszczona pomiędzy dwiema jakby wargami; przytem jest ona giętka, przedzielona w środku stawem, a na samym końcu jej znajdują się dwie klapki, pomiędzy któremi jest otwór. Przypatrzcie się musze gdy usiadła na jakimś przedmiocie; przedewszystkiem owe dwie klapki rozpościera ona szczelnie na tej rzeczy, z której chce czerpać pożywienie: mucha w ten sposób ssie. Jeśli jednakże ciało jest suche i twarde, wtedy mucha wypuszcza przez swą trąbkę płyn, w którym się owo ciało, np. cukier, rozpuszcza, poczem już następuje ssanie. Trąbka może być, jak język ludzki, do ust wciągana i z nich wysuwana. Częstokroć zdarzało mi się widzieć dobre ryciny, wydawane w Niemczech, na których bardzo dokładnie i w sposób powiększony przedstawione są usta muchy. Ale i w naturze nietrudno to obserwować, zwłaszcza gdy mucha znajduje się na drugiej stronie szyby okna, przy którem jej się przyglądamy.

Ponad trąbką można widzieć u muchy dwa z głowy wystające *rożki*, które są szczecinkowato zakończone; są one widzialne już gołem okiem przy baczniejszem spostrzeganiu. Niekiedy mucha zatrzymuje się na stole, oknie, lub ścianie, podnosi dwie przednie nogi, zakłada je na owe rożki, i rożkami, jakby szczoteczką, czyści sobie swoje ośm tysięcy oczu. Inną razą znowu, dwie tylne nogi zakłada na skrzydełka, które też widocznie czyści, czy prostuje. Wszystko to są rzeczy pospolite, fakta, na które dzieci codziennie patrzą, ale z których jednak nie zdają sobie sprawy, tak jakby ich wcale nie znały.

(d. n.)

POWRÓT KSIĘŻNICZKI.

POWIEŚĆ M. S. VINCENT.

Przekład

JADWIGI BOGUCKIEJ.

(Ciąg dalszy).

Skoro chwila nadeszła, starannie przebrana, pojechałam z Nazly. Ostatnia dla własnej posługi bierze często ze sobą niewolnicę. Powóz miejscowy czekał, wsiadłyśmy więc i pojechały.

Postanowienie moje powzięte było po wielu walkach i wahaniach, a jednak znowu zaczęła mnie ogarniać niewysłowiona trwoga. Owa gorączkowa energia, która mnie dotychczas podtrzymywała, zaczęła zwolna opuszczać. Dziwiłam się sobie, żem się odważyła na coś podobnego. Perswadowałam sobie, że te trwogi nadawały spotkaniu większego jeszcze znaczenia. A przecież ono wynikało z litości jedynie! Cóżto zresztą za tajemnica, takie widzenie w obecności Nazly. Czyż nie przemawiałam już do niego

przy Adilach i jej służących? Wreszcie Hassan, widząc mnie obojętną, zimną, pozbawionym będzie wszelkiej nadziei i nie zawaha się uciec do ostatniego zbawczego środka, jaki mu pozostawał.

Powóz zatrzymał się w pustelniczej prawie miejscowości, nad brzegiem Nilu, gdzie biały domek ginął prawie wsród wielkich sykomor.

Przyjechałam przed naznaczoną godziną. Nazly tylko towarzyszyła mi przez ogród, prowadzący do domku. Zmrok zaczynał zapadać, a pomroka była tak przezroczystą, że zdaleka widziałam sylwetki piramid, rysujące się na horyzoncie jak wielkie szare widma. Miły był ten ciepły, pogodny zmrok dnia letniego.

Drżąca, z bijącem sercem spoglądałam w około siebie: te kilka chwil oczekiwania wydały mi się wiekiem. Wtem otworzyła się mała furtka: zaczęłam drżeć gwałtownie.

Ukazała się Zouzah, a za nią szedł młody mężczyzna. Skoro się do mnie zbliżył, ukląkł u mych stóp i pocałował brzeżek mego płaszcza. Nazly z siostrą oddaliła się o kilka kroków.

Są uczucia dziwne, nagłe, które sprowadzają z drogi najlepiej obmyślane plany. Przygotowywałam się do tego spotkania; naprózno wzywałam na pomoc cały zapas zimnej krwi i obojętności: nie mogłam słowa wymówić. Nieruchoma pod swojem *bourko*, nakoniec dałam mu znak by powstał, wyjąkałam kilka słów po francuzku. Chcąc czemś swój postępek upozorować, przypomniałam mu o przysłudze, jaką zrobił dziecku; wreszcie objawiłam mu zamach na jego życie, który miał być dokonany następnej nocy.

— Błogosławię niebezpieczeństwu dziecka, dzięki któremu słyszę dziś z ust twych, pani, podziękowanie—odpowiedział mi ze spojrzeniem zdradzającem wewnętrzne wzruszenie, które się starał powstrzymać.—Dumny jestem i szczęśliwy z nowego, grożącego mi niebezpieczeństwa, któremu winien jestem to współczucie, dzięki któremu doznaję dni radości oglądania ciebie, o pani! O tem nawet nigdy zamarzyć nie śmiałem.

Zatrwożył mnie spokój i akcent, z jakiemi wymówił te słowa; napróżno starałam się nie pozwolić myśli, by zrozumiała ich głębokie znaczenie. Wspomnienie listów krążyło nad nami. Namiętność jego wstrzymywana tak bojaźliwym szacunkiem, była dla mnie przykrzejszą niż samo wyznanie. Czyż mogło mnie obrażać nieme uwielbienie, które czytałam w jego oczach?

Niebawem zapanowałam nad swojem zakłopotaniem i zaczęłam mówić o zamiarze pozbawienia go życia.... że dla mojej spokojności powinien się strzedz.... błagałam go by wyjechał.

Skoro skończyłam:

— Nie—rzekł cichym i pałającym głosem—nie, nie wyjadę... nie mogę.

— A gdybym rozkazała?

Wymówiwszy to słowo, które mi się przypadkiem wymknęło, czułam jak krew mi do głowy uderzyła. Bo czyż to nie było wyraźnem przyznaniem się, że wiem o jego uczuciu dla mnie i że nie chcę nadużywać wdzięczności, jaką się maskuje? Zrozumiał to: oczy mu błysnęły, ale natychmiast opuścił je na ziemię.

— Nie, pani mi nie rozkażesz, bym uciekał: uważałabyś mnie za podłego, gdybym to uczynił.

I z uniesieniem odmalował mi swoje śmiałe kroki i poświęcenie, ku wyrwaniu kraju swego ze szponów chciwości i kradzieży.

Podczas gdy mówił, patrzałam na niego.

Przy bladem świetle, twarz jego przybrała łagodniejszy wyraz i wydała mi się zmienioną. Dziwiłam się że przestawał być dla mnie brzydkim, ognie oczu dodawały szczególnego blasku jego ponurej i surowej fizyognomii.

— Ależ—rzekłam z mniejszem już pohamowaniem—to walka niedorzeczna!

— Mniejsza o to, gdy nakazuje obowiązek.

Dostrzegł moje drżenie.

— O! nie drżyj pani—zawołał z żywością—dzięki tobie, do jutra jeszcze jestem ocalony!... A jutro, kto wie?

— Czyżbyś pan miał jakąkolwiek nadzieję?—spytałam zaciekawiona tą odpowiedzią.

Zawahał się chwilkę, jakby z obawy zdradzenia się przedemną.

— Przebacz pani, że zamilczę—odrzekł nakoniec—ale ufaj mi i bądź spokojną: ja żyć pragnę. A zresztą, czyż nie mam talizmanu który mnie strzeże?

I pokazał mi zasuszoną gałązkę jaśminu.

Milczałam. Nastała chwila ciszy. Czułam jego wzrok na sobie. Pochylił się zlekka nademną i głosem cichym, drżącym wyszeptał:

— Już tyle szczęścia jestem ci winien, pani!

Serce mi biło gwałtownie: nie mogłam słowa wymówić.

— Mało miałem w życiu chwil radości—mówił dalej;—najżywszą jednak była jałmużna z tego nędznego kwiatka... chwile czasem więcej znaczą niż wieczność.

Wtem cień Nazly ukazał się przed nami: był to znak odjazdu.

Staliśmy oboje przez chwilę, obok siebie, w milczeniu.

— Żegnam!—wyszeptałam wreszcie.

— Żegnam—powtórzył.

Powróciwszy do domu, oka przez całą noc zmrużyć nie byłam w stanie. Dręczyły mnie różne troski, między innemi obawa, czy mu się uda umknąć?

Otworzyłam okno na werendę. Wsłuchiwałam się pilnie, zapomniawszy, że park Chimilach odosobniał mnie od wszelkiego gwaru, i liczyłam na to, że wietrzyk przyniesie mi szmer jaki, coby mnie w czemś mógł objaśnić. Nic! Gwiaździste niebo słabym blaskiem oświecało trawniki, zkąd przyjemne unosiły się wonie.

Dzień zastał mnie jeszcze czuwającą. Wmawiałam w siebie, że ta straszna awantura rozwiązana. Co do Zouzah, to wiesz już, że zaniosła mu list w przekonaniu, iż pochodził od jakiej niewolnicy z haremu. Z tego co się działo w domu, nic nie mogła wnosić ani podejrzewać. Zatem żadna żyjąca istota nigdy się nie dowie, że księżniczka M'riem opiekowała się tym nieszczęśliwym; nikomu na myśl nie przyjdzie, że opuściła pałac, by jechać do niego i mówić z nim. Odtąd, biedny poeta, pozbawiony wszelkiej nadziei, będzie żył, a moje wspomnienie zatrze się w jego pamięci, jak wszystko na świecie.

Nazajutrz, ledwie wstałam, weszła Nazly i oddała mi list, który nie miał żadnego podpisu.

— Zkąd pochodzi to pismo?—spytałam zdziwiona.

— Zouzach mi go oddała. Niewolnik jakiś przyniósł go do niej, z rozkazem by wręczyć natychmiast hanum, która wczoraj zwiedzała jej ogród.

Otworzyłam list ze drżeniem. Kilka kwiatków jaśminu upadło mi na kolana. Oto co wyczytałam:

„Nie wiem, czy list ten dojdzie, pani, do ciebie, by ci powiedzieć, że dzięki tobie, jestem ocalony? Niestety! rozstając się z tobą, zrozumiałem, że to „żegnam" z twoich ust, było wieczystem pożegnaniem i że cię już więcej nie ujrzę; ale serce moje zachowało niezatarte wspomnienie litości, jakąm na chwilę, pani, w tobie obudził. Z głębi bezpiecznego schronienia, nie chcę by chmurka jaka chciała jeszcze naruszyć spokój twego szczęśliwego życia. Wiedz, pani, żem wolny, że zniknęły już dla mnie wszelkie niebezpieczeństwa: wreszcie, że nie zapomnę nigdy o tobie."

Gdym czytać skończyła, byłam pod wpływem niewypowiedzianego smutku.

Łzy rozczulenia płynęły mi po twarzy. Pomimowoli żal mi było tego głębokiego, bezinteresownego uczucia, tak pełnego zaparcia się siebie, szacunku dla mnie i tak pokornego w swojej rozpaczy, że nie ośmielił się nawet wyrzec słowa skargi. Ta jego troska o mój spokój, w imię którego zwalczył pewnie znowu jakie niebezpieczeństwo, by mi przesłać te kilka słów, wzruszyła mnie do głębi. Biedny chłopiec!

Nakoniec jest ocalony! Naprawiłam błąd mojej nierozwagi, a więc nareszcie sumienie moje co do tego zaspokojone.

Taki był koniec mojej przygody.

XVI.

Ach! Marto, Marto! Zabawna byłaś doprawdy, umierając ze strachu o twoję awanturniczą M'riem. Z całego romansu, który cię tak niepokoił, została dziś tylko zeschła gałązka jaśminu. Zresztą twoja księżniczka ma dosyć dumy, by zejść do tak nizkiego szczebla w społeczeństwie. Chcąc zapieczętować tę tajemniczą przygodę, napisałam do tego nieszczęśliwego ostatni list rozsądku i wróciłam do dawnego trybu życia, jak teraz bardzo ruchliwego z powodu przygotowań do mego ślubu. W chaosie tym staram się zapomnieć o *tamtym*. Za tydzień koniec rhamadanu i wtedy to spełni się moje przeznaczenie: Chimilah rozkoszuje się myślą o ucztach tej uroczystości.

Onegdaj, przekraczając coraz bardziej przepisy, miałam nową wizytę pana Mohammeda, w owym sławnym pawilonie. Tym razem przyszedł już jako formalny narzeczony. Ja, ma się rozumieć, otulona jestem zawsze w welony. Prawdę powiedziawszy, narzeczony mój wcale nieźle wywiązał się z ceremonii oświadczyn i dość zręcznie wynurzył mi swoję miłość i życzenia. Skromny, umiarkowanie namiętny i gdyby nie ta surowość wejrzenia, zwiastująca wszechwładnego pana (hm! Marto!), byłby bez zarzutu; ale niestety! czuję, że on mnie uważa za dziecko. Przed tym władzcą, któremu może przyjdzie mi uledz z czasem, nie mogłam się powstrzymać od zwrócenia myśli ku szalonemu marzeniu, o którem wiesz. Ale, cyt! wszystko to już w mgłę się rozwiało.

Na pierwszym planie chwała i świetność naszej rodziny. Ustanowiliśmy sposób urządzenia mego przyszłego domu: kraty, ale nowo złocone, jak przystało dla rzadkiej piękności i wartości ptaszka.

Codziennie otrzymuję wspaniałe kosze, pełne kwiatów i bogatych prezentów. Nigdy szczęście nie było świetniejsze....

Nie zwracaj uwagi na te niewyraźne półsłówka.... Nie wiedząc sama dlaczego, zalałam się łzami... ale to minęło.

(d. c. n.)

OD REDAKCYI.

Dla prenumeratorek na prowincyi, które dotąd nie opłaciły należności na ten kwartał, załączamy przy numerze kwity, opatrzone pieczęcią redakcyi, z prośbą aby raczyły wnieść należność za kwartał bieżący i zarazem uwiadomić nas, czy pismo nadal życzą sobie odbierać.

Wydawczyni,

Marya Ratyńska.

Warunki prenumeraty w Warszawie:
miesięcznie kop. **75**, kwartalnie rs. **2** kop. **25**, półrocznie rs. **4** kop. **50**, rocznie rs. **9**.

Warunki prenumeraty na Prowincyi i w Cesarstwie:
kwartalnie rs. **3**, półrocznie rs. **6**, rocznie rs. **12**.

ADRES REDAKCYI: ulica Niecała Nr 10.

Do dzisiejszego Numeru dołącza się Rycina kolorowana i Fason z bibułki.

Дозволено Цензурою. Варшава 10 Августа 1880 года.

W Drukarni J. Bergera, ulica Elektoralna Nr 14. Redaktorka i Wydawczyni **Marya Ratyńska.**